

Przekłady

Ludwig Wittgenstein

Kilka uwag o formie logicznej*

Każde zdanie posiada treść i formę. Obraz czystej formy otrzymujemy abstrahując od znaczenia pojedynczych słów lub symboli (o ile posiadają one niezależne znaczenia). Czyli, innymi słowy, zastępując w zdaniu stałe przez zmienne. Reguły składni, które stosowały się do stałych, muszą także stosować się do zmiennych. Przez składnię, w ogólnym sensie tego słowa, rozumiem reguły mówiące nam, w których jedynie związkach słowo ma sens, a więc reguły wykluczające nonsensowne struktury. Składnia języka potocznego, jak dobrze wiadomo, nie całkiem nadaje się do tego celu. Nie zawsze jest ona w stanie ustrzec nas przed konstrukcją nonsensownych pseudo-zdań (konstrukcjami takimi jak „czerwony jest wyższy niż zielony” lub „byt, chociaż jest *sam w sobie*, musi także być zdolny do stania się *dla mnie*”, etc.).

Jeśli spróbujemy analizować jakiegokolwiek zdania, stwierdzimy, że są one logicznymi sumami, iloczynami lub innymi funkcjami prawdziwościowymi zdań prostszych. Ale nasza analiza, jeśli poprowadzimy ją dostatecznie daleko, musi dojść do punktu, w którym osiągniemy formy zdaniowe nie złożone już z prostszych form zdaniowych. Musimy wreszcie osiągnąć ostateczny związek terminów, bezpośredni związek, który nie może być rozbity bez zniszczenia formy zdaniowej jako takiej. Zdania, które reprezentują to ostateczne połączenie terminów, nazywam za B. Russellem zdaniami atomowymi. Są więc jądrami wszystkich zdań, *to one* zawierają materiał, a cała reszta jest tylko rozwinięciem tego materiału. To właśnie w nich musimy szukać treści zdań. Znalezienie ich oraz zrozumienie ich konstrukcji ze słów i symboli jest celem teorii

* *Some Remarks on Logical Forms*, w: L. Wittgenstein, *Philosophical Occasions 1912-1951*, Indianapolis 1993, s. 28-35, Copyright © 1993 by Hackett Publishing Company. Książka ukaże się w Wydawnictwie Spacja jako tom *Pism Wittgensteina*. Artykuł został napisany w 1929 roku, w celu wygłoszenia na połączonym posiedzeniu Aristotelian Society i Mind Association. Opublikowany w materiałach posiedzenia nie został na nim wygłoszony, gdyż Wittgenstein zdecydował się mówić o czymś innym — o ogólności i nieskończoności w matematyce — a pierwotny tekst określał później jako pozbawiony wartości (przyp. red.).

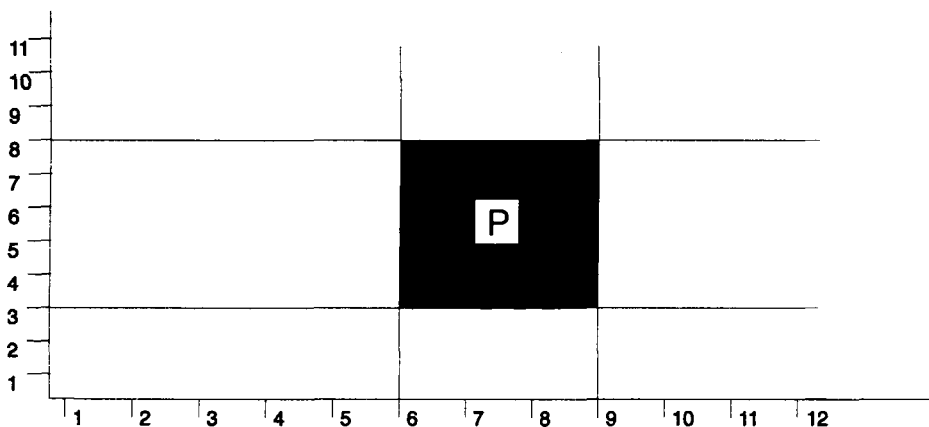
wiedzy. Jest to bardzo trudne zadanie, a filozofia ledwie zaczęła chwytać niektóre jego aspekty. Jaką metodą w tym celu dysponujemy? Pomysł polega na wyrażeniu w stosownym symbolizmie tego, co w języku potocznym wiedzie do nie kończących się nieporozumień. Innymi słowy, tam, gdzie język potoczny maskuje logiczną strukturę, gdzie dopuszcza do formowania pseudo-zdań, gdzie używa jednego terminu w nieskończoności różnych znaczeń, musimy zastąpić go przez symbolizm dający jasny obraz logicznej struktury, wykluczający pseudo-zdania i pozwalający nam używać terminów niedwuznacznie. Otóż, możemy jedynie zastąpić niewłaściwy symbolizm klarownym, badając fenomeny, które chcemy opisać, a więc starając się zrozumieć ich logiczną różnorodność. Innymi słowy, możemy dokonać poprawnej analizy tylko przez coś, co może być nazwane logicznym badaniem samych fenomenów, tj. w pewnym sensie *a posteriori*, a nie przez przypuszczenia dotyczące możliwości *a priori*. Kuszące jest często pytanie ze stanowiska *a priori*: czym ostatecznie mogą być te jedyne formy zdań atomowych, i odpowiedź, np., formy te to zdania podmiotowo-orzecznikowe i relacyjne z dwoma lub wieloma terminami, być może zdania wiążące ze sobą predykaty i relacje itd. Ale to właśnie, jak sądzę, jest zwykłą grą słów. Forma atomowa nie może być z góry przewidziana. I byłoby zaskakujące gdyby same fenomeny nie mogły nauczyć nas czegoś więcej o ich strukturze. Do takich przypuszczeń dotyczących struktury zdań atomowych wiedzeni jesteśmy przez język potoczny, używający form podmiotowo-orzecznikowych i relacyjnych. Ale w tym właśnie nasz język jest zwodniczy: spróbuję wyjaśnić to przez porównanie. Wyobraźmy sobie dwie równoległe płaszczyzny, I i II. Na płaszczyźnie I są narysowane figury, powiedzmy elipsy i prostokąty o różnych rozmiarach i kształtach, a naszym celem jest utworzenie obrazów tych figur na płaszczyźnie II. Możemy, między innymi, wyobrazić sobie dwa sposoby wykonania tego zadania. Po pierwsze, możemy ustanowić prawo projekcji — powiedzmy projekcji prostopadłej lub jakiegokolwiek innej — i rzutować wszystkie figury z I na II, zgodnie z tym prawem. Lub, po drugie, moglibyśmy postępować w ten sposób: ustanowić taką regułę, że każda elipsa z płaszczyzny I pojawi się jako koło na płaszczyźnie II, a każdy prostokąt jako kwadrat na II. Taki sposób reprezentacji może być dla nas wygodny, jeśli z jakichś względów wolimy rysować tylko koła i kwadraty na płaszczyźnie II. Oczywiście, dokładne kształty figur na płaszczyźnie I nie mogą być bezpośrednio wywnioskowane z tych obrazów. Możemy się z nich tylko domyślać, że oryginalnie były to elipsy lub prostokąty. Aby, w poszczególnym przypadku, uzyskać określony kształt figury oryginalnej, musielibyśmy znać indywidualną metodę, zgodnie z którą na przykład konkretna, rzutowana elipsa jawi się przede mną jako koło. Przypadek języka potocznego jest całkiem analogiczny. Jeśli fakty rzeczywistości są elipsami i prostokątami z płaszczyzny I, to formy podmiotowo-orzecznikowe i relacyjne odpowiadają kołom i kwadratowi na płaszczyźnie II.

Te formy są normami naszego szczególnego języka, w który rzutujemy na *tak wiele* różnych sposobów *tak wiele różnych* form logicznych. Dlatego też, z faktu stosowania tych norm, nie możemy wyciągać wniosków — z wyjątkiem bardzo mętnych — co do rzeczywistej logicznej formy opisanych fenomenów. Takie formy jak „Ten artykuł jest nudny”, „Pogoda jest ładna”, „Ja jestem leniwy”, nie mające ze sobą nic wspólnego,

prezentują się jako zdania podmiotowo-orzecznikowe, tj., pozornie jako zdania o tej samej formie.

Jeśli teraz spróbujemy przejść do rzeczywistej analizy, znajdziemy formy logiczne wykazujące bardzo niskie podobieństwo z normami języka potocznego. Zetkniemy się z formami przestrzeni i czasu, z całą różnorodnością przestrzennych i czasowych przedmiotów, takich jak kolory, dźwięki, *etc., etc.*, z ich gradacją, ciągłymi zmianami i kombinacjami w rozmaitych proporcjach, z wszystkim tym, czego nie możemy uchwycić zwykłymi środkami wyrazu. I tutaj pragnę uczynić moją pierwszą istotną uwagę dotyczącą logicznej analizy rzeczywistych fenomenów: to jest to, że aby je reprezentować, liczby (wymierne i niewymierne) muszą wejść w strukturę samych zdań atomowych. Zilustruję to przykładem. Wyobraźmy sobie system prostokątnych osi, krzyżujących się linii w naszym polu widzenia oraz arbitralnie ustaloną skalę. Jest jasne, że możemy opisać kształt i pozycję każdej plamy barwnej w naszym polu widzenia poprzez zdania podające liczby, które mają swój sens względem układu współrzędnych i wybranej jednostki. Raz jeszcze jest jasne, że ten opis będzie miał właściwą logiczną różnorodność i że opis mniej różnorodny nie będzie poprawny. Prostim przykładem mogłaby być reprezentacja plamy P przez wyrażenie

„[6-9, 3-8]” i zdania o tej plamie, np. P jest czerwona, przez symbol „[6-9, 3-8]R”, gdzie „R” jest jeszcze niezanalizowanym terminem



(„6-9” i „3-8” reprezentują ciągły przedział między odpowiednimi liczbami.) Układ współrzędnych jest tutaj częścią sposobu ekspresji; to jest częścią metody projekcji, przez którą rzeczywistość jest rzutowana w nasz symbolizm. Relacja plamy leżącej między dwoma innymi może być wyrażona analogicznie przez użycie zmiennych związanych. Nie muszę mówić, że ta analiza w żaden sposób nie pretenduje do kompletności. Nie wspominałem w niej o czasie, a użycie przestrzeni dwuwymiarowej nie jest uprawnione nawet w przypadku widzenia jednoocznego. Mam tylko nadzieję wskazania kierunku, w którym, jak wierzę, analiza fenomenów wizualnych powinna być dokonywana, i sądzę, że w tej analizie spotykamy się z logicznymi formami

całkowicie różnymi od tych, których oczekujemy wiedzeni przez język potoczny. Pojawienie się liczb w formach zdań atomowych nie jest, moim zdaniem, po prostu cechą szczególnego symbolizmu, ale istotną i co za tym idzie, niezbędną cechą reprezentacji. Liczby będą musiały wejść w te formy, gdy — jak powinniśmy powiedzieć w zwykłym języku — mamy do czynienia z własnościami dopuszczającymi gradację, tj. własnościami takimi, jak długość interwału, wysokość tonu, jasność lub czerwień odcienia koloru, *etc.* Charakterystyczne dla tych własności jest to, że jeden ich stopień wyklucza wszelkie pozostałe. Jeden odcień barwy nie może równocześnie mieć dwóch różnych stopni jasności lub czerwoności, dźwięk dwóch różnych natężeń, *etc.* Ważne jest to, że powyższe uwagi nie wyrażają doświadczenia, ale są w pewnym sensie tautologiami. Każdy z nas to wie w życiu codziennym. Jeśli ktoś nas zapyta „Jaka jest temperatura na zewnątrz?” i my odpowiemy „Dwadzieścia stopni”, a on zapyta ponownie „A nie dwadzieścia trzy?”, powinniśmy odpowiedzieć „Przecież powiedziałem, że dwadzieścia”. Uznajemy bowiem stwierdzenie stopnia (temperatury, na przykład) za kompletny opis nie wymagający uzupełnienia. Tak więc zapytani odpowiadamy, która jest godzina, a nie mówimy także, której nie ma.

Ktoś może pomyśleć — i ja tak myślałem całkiem niedawno — że twierdzenia wyrażające stopień jakości mogłyby być rozłożone na logiczny iloczyn pojedynczych twierdzeń ilościowych i uzupełniające twierdzenie dodatkowe. Tak jak mógłbym opisać zawartość mojej kieszeni mówiąc: „Zawiera ona pensa, szylinga, dwa klucze i nic więcej”. To „i nic więcej” jest dodatkowym twierdzeniem uzupełniającym opis. Nie będzie to jednak stosować się do analizy stwierdzenia dotyczącego stopnia. Nazwijmy jednostkę, dajmy na to jasności, b i zbudujmy formułę $E(b)$ stwierdzającą, że przedmiot E posiada tę właśnie jasność, wtedy zdanie $E(2b)$, które mówi, że E posiada dwa stopnie jasności, powinno być rozkładalne na logiczny iloczyn $E(b)$ i $E(b)$, ale to jest równe $E(b)$; jeśli z drugiej strony próbujemy rozróżnić jednostki i konsekwentnie piszemy $E(2b) = E(b') \text{ i } E(b'')$, to mamy dwie różne jednostki jasności; i wtedy, jeśli przedmiot posiada jedną jednostkę, może pojawić się pytanie, którą z tych dwóch — b' czy b'' — ona jest, pytanie oczywiście absurdałne.

Utrzymuję, że twierdzenie, które przypisuje stopień pewnej jakości, nie może być dalej analizowane i co więcej, że relacja różnicy stopnia jest relacją wewnętrzną i dlatego jest reprezentowana przez wewnętrzną relację między twierdzeniami przypisującymi różne stopnie. Innymi słowy, twierdzenie atomowe musi być tak samo różnorodne jak stopień, który przypisuje, tak więc liczby muszą wejść w formy zdań atomowych. Wzajemne wykluczanie się nieanalizowalnych twierdzeń dotyczących stopnia zaprzecza pogładowi opublikowanemu przeze mnie kilka lat temu, w świetle którego zdania atomowe nie mogą wykluczać się wzajemnie. Rozmyślnie mówię tutaj „wykluczać”, a nie „zaprzeczać”, ponieważ te dwa pojęcia różnią się i zdania atomowe, chociaż nie mogą być sprzeczne, mogą wykluczać się wzajemnie. Spróbuję to wyjaśnić. Są pewne funkcje mogące dać zdanie prawdziwe tylko dla jednej wartości ich argumentu, ponieważ — jeśli mogę w ten sposób wyrazić to, co mam na myśli — mają miejsce tylko dla jednej wartości. Weźmy, na przykład, zdanie orzekające istnienie

koloru R w pewnym czasie T w pewnym miejscu P naszego pola widzenia. Zapiszę to zdanie jako „RPT”, abstrahując na razie od jakichkolwiek rozważań, jak takie twierdzenie może być dalej analizowane. „BPT” mówi natomiast, że kolor B jest w miejscu P i w czasie T i będzie jasne dla większości z nas tutaj i dla nas wszystkich w życiu codziennym, że „RPT” i „BPT” jest pewnego rodzaju sprzecznością (a nie zwyczajnie zdaniem fałszywym). Teraz, jeśli twierdzenia o stopniach byłyby analizowalne — jak zwykłem myśleć — moglibyśmy wyjaśniać tę sprzeczność przez powiedzenie, że kolor R zawiera wszystkie stopnie R i żadnego B i że kolor B zawiera wszystkie stopnie B i żadnego R. Lecz z powyższego wynika, że żadna analiza nie jest w stanie wyeliminować twierdzeń dotyczących stopnia. Jak więc takie wzajemne wykluczanie się RPT i BPT zachodzi? Wierzę, że faktycznie polega to na tym, że RPT, tak jak i BPT są w pewnym sensie kompletne. To, co odpowiada w rzeczywistości funkcji „()PT”, zostawia miejsce tylko dla jednego przedmiotu — w tym samym faktycznie sensie, w którym mówimy, że na krześle jest miejsce tylko dla jednej osoby. Nasz symbolizm, pozwalający nam na sformowanie znaku dla logicznego iloczynu „RPT” i „BPT”, daje tutaj niepoprawny obraz rzeczywistości. Mówiłem gdzie indziej, że zdanie „dosięga rzeczywistości” i przez to rozumiałem, że formy przedmiotów zawierają się w formie zdania, które jest o tych przedmiotach. Albowiem zdanie, wraz ze sposobem projekcji, który rzutuje rzeczywistość w zdanie, wyznacza logiczną formę przedmiotów, dokładnie tak, jak w naszym przykładzie obraz na płaszczyźnie II wraz z jego metodą projekcji wyznacza kształt figury na płaszczyźnie I. Ta uwaga, jak wierzę, daje nam klucz do wyjaśnienia wzajemnego wykluczania się RPT i BPT. Ponieważ, jeśli zdanie zawiera formę przedmiotu, o którym to zdanie jest, to jest możliwe, że dwa zdania powinny kolidować ze sobą w tej właśnie formie. Zdanie: „Brown teraz siedzi na tym krześle” i zdanie: „Jones teraz siedzi na tym krześle” każde, w pewnym sensie, stara się usadzić swój podmiot na krześle. Ale logiczny iloczyn tych dwóch zdań będzie pchał je tam na raz i to wiedzie do kolizji, wzajemnego wykluczania tych terminów. Jak to wykluczanie się wygląda symbolicznie? Możemy zapisać logiczny iloczyn dwóch zdań p i q, w ten sposób :

p	q	
T	T	T
T	F	F
F	T	F
F	F	F

Co się stanie, jeśli te dwa zdania to RPT i BPT? W tym przypadku, górna linia „TTT” musi zniknąć, ponieważ reprezentuje niemożliwą kombinację. Prawdziwymi możliwościami są tutaj —

RPT	BPT
T	F
F	T
F	F

Innymi słowy, nie ma logicznego iloczynu RPT i BPT w pierwszym, wyżej wymienionym sensie i na tym polega wykluczanie w przeciwieństwie do sprzeczności. Sprzeczność, gdyby istniała, musiałaby być zapisana —

RPT	BPT	
T	T	F
T	F	T
F	T	F
F	F	F

ale to jest nonsensem, jako że górna linia „TTF” zapewnia zdaniu większą logiczną różnorodność niż aktualne możliwości. Brak zabezpieczenia przed formowaniem takich nonsensownych konstrukcji jest oczywiście słabością naszej notacji i doskonała notacja będzie musiała wykluczyć takie struktury poprzez określone reguły składni. To one będą musiały powiedzieć nam w przypadku pewnego rodzaju zdań atomowych opisanych w terminach określonych cech symbolicznych, że pewne kombinacje T i F muszą być wyeliminowane. Niemniej jednak, takie reguły nie mogą być wyznaczone aż do momentu, gdy dokonamy ostatecznej analizy fenomenów, o których była tutaj mowa. A tego, jak wszyscy wiemy, jeszcze nie dokonano.

Przełożył *Maciej Świerczyński*